Opłata uiszczona rycz. Tarnów, dnia 31 stycznia 1936 r. Cena egzemplarza 15 gr.

PRENUMERATA
kosztuje z dostawą w miejscu:

miesięcznie	—.70
kwartalnie	2.—
półrocznie	4.—
rocznie	8.—

Prenumerata zamiejscowa:

miesięcznie	—.90
kwartalnie	2.50
półrocznie	5.—
rocznie	10.—

HASŁO

OGŁOSZENIA

Strona	350.- zł
1/2 strony	175.- „
1/4 „	90.- „
1/8 „	45.- „
1/16 „	30.- „
1/32 „	15.- „

Przed tekstem 100°/o drożej
W tekście 50°/o drożej
Drobne za słowo 30 groszy

Pismo poświęcone sprawom politycznym, społecznym, gospodarczym i literackim

Naczelny redaktor: Jan Kulesza przyjmuje od 12—14 i od 17—18 codziennie, ul. Wigury 2, róg Brodzińskiego. P.K.O. Kraków Nr. 406.862.

Nr. 4 Adres Redakcji i Administracji: Wigury 2 (Moniuszki) Rok XI.

W dniu Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Przy pracy, bo taka jest wola Pierwszego Obywatela Odrodzonej Polski, święcimy dzień Jego Imienin. Przy pracy — a jednak całem sercem i z głęboką czcią pochyla każdy obywatel głowę przed Dostojnym Solenizantem, który nietylko jako Prezydent Państwa, ale jako największy obywatel, gorącego serca Polak, światowej sławy uczony i wynalazca, wierny współpracownik Wielkiego Wodza Narodu nad oswobodzeniem Ojczyzny — wdzięczność i cześć Narodu sobie pozyskał.

Duma uzasadniona serca nasze rozpiera, że Odrodzona Rzeczpospolita w swym tryumfalnym pochodzie do mocarstwowości, właśnie tym genjalnym umysłem prof. Ignacego Mościckiego może światu zadokumentować, że Polska nietylko mieczem walczyć umie, ale również dzielnie przoduje w świecie nauki i myśli.

I dlatego dzień Jego imienin to nie oficjalna parada, to nie sztywna ceremonia —to serdeczna radość dzieci, które swemu Ojcu, swemu Kierownikowi i Nauczycielowi cnót obywatelskich dają najserdeczniejsze tchnienia swego serca, Jemu w całości oddanego. dają swą rzetelną wolę i chęć żmudnej współpracy z Nim dla dobra Państwa.

Twarda nas czeka jeszcze praca. Rzeczpospolita nie zdołała pokonać jeszcze wszystkich trudności, jednak ufni jesteśmy, że jasna i wnikliwa myśl Najdostojniejszego Włodarza Państwa poprowadzi nas na owe drogi, które dadzą Państwu należną mu potęgę i dobrobyt.

W dniu tym uroczystym gorące modły płyną ku Niebu, by Stwórca jak najdłuższe lata zachował nam Prof. Ignacego Mościckiego dla dobra Państwa, jego potęgi i dla dobra wiedzy.

Niecelowe i szkodliwe ataki na oświatę pozaszkolną.

Artykuł nadesłany nam ze sfer nauczycielstwa drukujemy jako dyskusyjny i zapraszamy ludzi kompetentnych do zabierania głosu.

Przed kilku miesiącami rozpoczęła się w Polsce ostra kampanja przeciwko instruktorom oświaty pozaszkolnej, przeradzająca się w wielu wypadkach w akcję przeciw samej oświacie pozaszkolnej.

Sam w sobie fakt zaistnienia tej kampanji nie jest niczem dziwnem ani niezrozumiałem. Wszak wiemy, że są w Polsce ludzie zasadniczo negatywnie usposobieni do akcji oświatowej o charakterze społecznym. Głównym motorem tej kampanji jest Związek Nauczycielstwa Polskiego. Fakt ten jest o tyle niezrozumiałym, gdyż właśnie na terenie Związku Nauczycielstwa zrodziła się koncepcja powołania do życia instytucji instruktorów oświaty pozaszkolnej. O powołanie tej instytucji walczył Związek Nauczycielski lata całe, gdy jednak koncepcje Związku zwyciężyły, zmienia on zasadniczo swoje stanowisko. Spośród argumentów, jakie najczęściej przytacza się na jego uzasadnienie, wysuwa się obecnie na czoło argument oszczędnościowy. Wylicza się, ile to etatów oddano do dyspozycji oświaty pozaszkolnej i o ile to dzieci więcej mogłoby pobierać naukę, gdyby etaty te zwrócono szkole. Arytmetyka ta wygląda o tyle nieprzekonywująco, że np. w Obwodzie Szkolnym Tarnowskim, obejmującym powiat tarnowski, brzeski i dąbrowski, pracuje jeden tylko instruktor, w miejsce którego zyskałoby szkolnictwo w każdym z tych powiatów pół etatu nauczycielskiego.

Teraz przypatrzmy się pracy instruktora, który organizuje dziesiątki kursów dla analfabetów, kursów dokształcających, dających możność szerokim warstwom zdobycia wykształcenia w zakresie szkoły powszechnej, niedzielne uniwersytety wiejskie i t. p. Instruktor oświaty kieruje tak ważnym działem pracy ośw. jakim jest bibljotekarstwo, organizuje racjonalne czytelnictwo i samokształcenie. Obserwujemy pracę instruktora w tak ważnym dziale, jakim jest praca wśród młodocianych w formie organizowania przy szkołach kół b. wychowanków itp.

Jak widzimy, instruktorzy obejmują swoją pracą dziesiątki placówek oświatowych i tysiące ich członków. Jeżeli przy pomocy jego wysiłków pogłębiają się realnie wyniki pracy wychowawczej w tych placówkach, co dla uważnego i bezstronnego obserwatora nie ulega wątpliwości, to zysk ostateczny w obywatelskim i kulturalnym sensie jest tak oczywisty, że z dwojga złego większem byłoby zostawienie bez opieki wielkiej i doniosłej w skutkach dziedziny pracy oświatowej, niż niewątpliwe szkody, jakie z tej racji ponosi szkoła.

Omawiając wyniki pracy instruktora, podkreślić musimy, że w większości w akcji tej pomaga mu walnie większość ideowego nauczycielstwa, które zdaje sobie sprawę, że nie robi tego dla instruktora, lecz robi to dla Polski. A mniejszość nauczycielstwa, która nie może wykazać się żmudną, pozytywną pracą, najwięcej krzyczy przeciw oświacie pozaszkolnej.

—o—

Przygwożdżenie kłamstw o gospodarce miejskiej.

Tak się dziwnie złożyło, że używam tego samego tytułu w odpowiedzi „Głosowi", bo inaczej nie mogę nazwać tego, co „Głos" napisał. Piaskiem sypie się, aby niezbyt wtajemniczonych w arkana gospodarki miejskiej zdezorjentować, aby trudniej było zdefiniować, kto jest porządny, a kto w rzeczywistości nim nie jest. Aby wszystko utopić w powodzi cyfr. Co gorsze, artykuł ten nie był podpisany, bo sam autor nie wierzył w prawdziwość przytaczanych cyfr i rozmaitych insynuacji z nich wyciąganych.

Mimo tego stanu na artykuł ten odpowia-

dam, by dać dowód, że nie mam zamiaru nic ukrywać z tego, co na magistracie ongiś robiłem, ale wprost przeciwnie — zależy mi na tem, aby wszyscy mogli poznać wartość tych zarzutów, jakiemi jestem bez przerwy ostrzeliwany.

Cyfry, które przytoczyłem poprzednio, a które znalazły tak żywy oddźwięk w mieście, okazały się prawdziwe. Atak, który się na mnie w rezultacie wywiązał, właściwie potwierdził to, co wówczas napisałem, bo cyfr tych nie zaprzeczono, używając do walki innych cyfr, dla zamydlenia oczu, dla wprowadzenia zamętu.

Przyznano mi, że budżet pierwotny na rok 1934-5 wynosił 1,204.432 zł., zaprzeczono natomiast, że w ciągu roku budżet ten podniósł się na 1,464.783 zł., podając cyfry inne, niewiele zresztą niższe. Skontrolowałem więc ten rachunek i nie wykazywał żadnej pomyłki. Cyfry te wziąłem z preliminarza budżetowego, wydanego przez obecny Zarząd miasta, na co się zresztą wtedy powołałem, gdzie jak byk jest napisane, że wydatki na r. 1935-6 wynosić mają w budżecie zwyczajnym 1.277.783 zł., zaś w nadzwyczajnym 187.000 zł. Suma tych dwóch pozycyj nie może być inna, jak podałem. Inaczej rachować nie umię.

Całość rezultatów mojej gospodarki była już ogłoszona w „Pracy“ z dnia 20 II. 1935 po znanej uchwale Rady miejskiej. Pozwolę sobie ją jeszcze raz przytoczyć, aby każdy mógł się przekonać, czy moja gospodarka może być nazwana rozrzutną i złą, jak mi przeciwnicy pragną rzekomo udowodnić. Dodaję do tego zestawienia nową rubrykę spłaconych długów:

Rok	Preliminarz budżetowy	Bilans zamknięcia	Preliminarz pożyczek	Bilans pożyczek	Spłacono długów
1930-31	12,344.716	7,406.673	7,181.000	1,413.646	692.241
1931-32	8,113.270	5,863.968	2,641.700	352.264	808.828
1932-33	5,361.908	4,541.454	230.000	77.998	719.348
1933-34	4,450.041	4,197.104	42.000	92.070	571.128
1934-35	3,590.214	3,891.338	0	83.322	443.631

W zestawieniu tem widzimy, że preliminarze są większe od cyfr każdorazowego bilansu, z wyjątkiem roku ostatniego. Można więc twierdzić, że burmistrze starali się gospodarkę prowadzić oszczędnie, nie chcąc przekraczać ram, uchwalonych przez Radę miejską. Dopiero w r. ostatnim bilans jest większy od preliminarza, wydatkowano więcej, aniżeli przewidziano. Dlatego nie mogę się zgodzić z tym argumentem, że to jest dodatnia cecha obecnego zarządu, natomiast twierdzić będę, że jest to objaw mocno ujemny i sławy p. Brodzińskiemu wcale nie przynoszący. Byłbym wtedy z całem uznaniem, gdyby nadwyżka dochodów nad preliminowanymi wydatkami została złożona w gotówce do kasy, jako zapas z roku specjalnie pomyślnego na lata następne, lub gdyby ta nadwyżka została użyta na upłacenie w szybszem tempie długów, pochodzących z lat poprzednich. Nie nastąpiło ani jedno, ani drugie. Nawet długów, jak widać z zestawienia, zapłacono mniej o kwotę przeszło 120.000 zł. w porównaniu do roku poprzedniego, co musi wpłynąć mocno ujemnie na ogólną ocenę gospodarki w tym roku.

Autor tego artykułu, idąc zresztą śladem lepszej komisji rewizyjnej, zrobił złą przysługę p. Brodzińskiemu, twierdząc nieprawdziwie, że uzyskana nadwyżka została użyta w przeważnej ilości na obsługę długów. Nie mogę ulec złudzeniu, że z powodu sprytnych posunięć budżetowych dla uzyskania wątpliwej wartości argumentów, dla reklamy swojej gospodarki, zabierano pieniądze z przedsiębiorstw miejskich na wydatki miejskie, uniemożliwiając im w ten sposób normalną spłatę długów. Budżet administracyjny może być pozornie lepszy, gdy równocześnie całość jest o wiele gorsza. Wodociąg w roku 1933-34 spłacił długów 30.161 zł., gdy w roku 1934-5 tylko 130 zł., elektrownia w r. 1933-4 zł. 109.986, a już w roku następnym tylko 57.838 zł.

Przy całkowitej ocenie budżetów lat poprzednich trzeba wziąć i to pod uwagę, że wówczas więcej zatrudniano bezrobotnych i znajdowano możność zniżek w opłatach lub ich odraczania w razie uzasadnionej potrzeby. Tych metod łagodzenia tarć społecznych dzisiejszy zarząd nie uznaje, ściągając bezwzględnie swoje należności.

Dalsze zarzuty o złej mojej gospodarce nie mają już charakteru zasadniczego, a właściwie osobisto-napastliwy. Nie tym, co mi te zarzuty stawiają, a tym, co te zarzuty czytali, winien jestem odpowiedzieć.

Uposażenie prezydjum jest wielkie, jest ono większe, aniżeli kiedykolwiek było. Tarnów nie miał przez 600 lat swego istnienia takiego drogiego zarządu. Wiedzą o tem wszyscy w mieście, że p. Brodzińskiemu pensja 850 zł. była zamała, że zażądał uchwalenia sobie dodatku mieszkaniowego w wysokości 250 zł. miesięcznie. A zato za wielkie mieszkanie, ze światłem, opałem i wodą płaci aż 54 zł. miesięcznie. Według mojego zapatrywania i tych, z którymi na ten temat rozmawiałem, jest to rzecz brzydka, jeżeli już inaczej tego nazwać nie można. — W tym sądzie nie jestem odosobniony, gdyż tego samego zdania była komisja lustracyjna, występując w swem sprawozdaniu z wnioskiem zmniejszenia uposażenia p. Brodzińskiego, jako zbyt wygórowanego. I dlatego sprawozdanie to po przyjściu do Tarnowa nie ujrzało światła dziennego, choć Magistrat i Rada miejska zobowiązane są z niemi się zaznajomić, a p. Brodziński znów jest zobowiązany postawić swoje wnioski z uwzględnieniem rezultatów tej lustracji. To się nie stało, czem dał dowód, że sprawę swego uposażenia ceni wyżej, aniżeli wykonywanie swoich obowiązków służbowych. To jest ta prawda, którą chciałem podkreślić. Argumenty „Głosu“ nie mogą być więc przekonywujące. Uposażenie prezydjum w pierwszym budżecie wynosiło 19.400 zł., p. Brodziński podniósł tę kwotę do 27.700 zł., a więc o 8.300 zł. więcej. Fakt wypłacenia mnie pewnej sumy na podstawie polecenia władz przełożonych nie wyczerpuje ani w połowie tej kwoty, czyli wychodzi na moje, że nastąpiła podwyżka i to znaczna, bo 5,600 zł. Naiwnem jest również twierdzenie, że podwyżka nastąpiła na skutek kreowania posady 2-go wiceprezydenta. Posada ta istniała już w chwili układania pierwotnego budżetu.

Umeblowanie biur. Też nastąpiło tu celowe przekręcenie faktów. Jako dowód przytoczono cyfry aż z roku 1931, kiedy rzeczywiście wydałem na ten cel 5600 zł. Zapomniano tylko o jednej drobnostce, że wówczas po zakupieniu budynku obecnego magistratu przeniesiono tam biura, cały szereg mebli trzeba było przy sposobności przeprowadzki odnowić i uzupełnić. Przy układaniu budżetu wydatku tego nie można było przewidzieć, bo jeszcze tej kamienicy nie kupiono i nie zanosiło się na to, że w ciągu roku nastąpi przeprowadzka.

Koszta podróży służbowych. Tę pozycję już uzasadniłem w poprzednim n-rze „Hasła“. Dla całości jeszcze raz powtórzę. Koszty podróży wyniosły rzeczywiście w roku 1933-34 6614 zł. ale cyfra ta obejmuje koszta nie jednego roku, tylko z kilku lat poprzednich. Cyfra ta obejmuje również koszty podróży mojego następcy p. Milanicza, który do tych czynności został delegowany. Nie jest więc rzeczą porządnego stawiania kwestji ukrywać powody wysokości tej cyfry i mnie w ten sposób robić wyrzuty.

Koszty podróży musiały być wielkie, gdy się weźmie rozmiar moich ówczesnych obowiązków. Miasto było poprostu niewypłacalne, pensje i płace miesiącami zalegały, budowa rzeźni i przebudowa sieci elektrycznej wstrzymane z powodu wyczerpania pieniędzy. W portfelu wekslowym na kilkadziesiąt tysięcy weksli zaprotestowanych. Sytuacja ówczesna nakazywała mi starać się o nowe pożyczki dla dokończenia przerwanych robót, dla odroczenia płatności rozmaitych długów, dla obrony przed sekwestrem sądowym majątku gminy. Moja pozycja ówczesna nie była przyjemna, trzeba było równocześnie starać się o kilka pożyczek, aby nie było zawodu jej nieotrzymania. Z doświadczenia zaś życiowego wszyscy wiemy, że pożyczający ma zawsze dużo wymagań, ciągle mu coś brakuje, aby się mógł zaraz zdecydować. Konferencje zwoływane odraczano z błahych nieraz powodów, bo już wówczas Tarnów znany był we wszystkich instytucjach kredytowych jako miasto silnie obdłużone, nie mogące nawet spłacać rat dawnych pożyczek. Mimo tej sytuacji zdołałem te pertraktacje doprowadzić do rezultatu, przerwane budowy dokończyłem, portfel protestów wekslowych wyczyściłem. W każdej innej sytuacji koszta te wyniosłyby o wiele więcej, są one małe dlatego, że koszta podróży liczyłem jako zwrot biletu kolejowego, dojazdu i 20 zł. dziennie. Pobyt w Warszawie napewno zaś mnie więcej kosztował z życiem, hotelem i opłatami rozmaitych szatni, woźnych itp. aniżeli ta kwota. Nie chciałem iść za przykładem płk. Hoborskiego, który sobie wystawił i pobrał za dwudniową podróż do Warszawy 550 zł. mając jako emeryt państw. zniżkowy bilet kolejowy. Z tego przykładu wnioskować można, że interes miasta, w zrozumieniu płk. Hoborskiego, jest równocześnie interesem własnym.

Wydatki reprezentacyjne. Tak one się nazywają, choć nie wszystkie wydatki z tego powodu zostały tam umieszczone. Na rok 1931-2 przypadł zjazd Legjonistów, który zainicjowałem odpowiednim wnioskiem w Związku Legjonistów, a następnie staraniami, by wniosek ten przez odpowiednie władze został przyjęty. Miasto prócz honoru goszczenia najwybitniejszych przedstawicieli państwowych podniosło swój zewnętrzny wygląd, zarobiło na aprowizacji kilkunastu tysięcy uczestników. Wydatki z tem musiały być i były one rentowne i potrzebne

be miasto na tem dużo zyskało. Innych kosztów reprezentacyjnych wogóle nie miałem, ani razu nie sprawiałem bankietów i kosztownych prezentów, gdyż miasta na te wydatki nie było stać. Zato w tej pozycji są umieszczone wszelkie inne wydatki, które musiały być, a nie było ich gdzie wsadzić. Szły one na rachunek tej pozycji, na wszystko są alegaty i pokwitowania odbioru, z czego można łatwo dojść, że były one potrzebne.

Koszta sądowe. Jest rzeczą notoryczną, że dzisiejszy zarząd miejski lubi się pieniaczyć. — W sądzie nie było nigdy tyle skarg z magistratu i na magistrat, co obecnie. Na ten temat słyszy się powszechnie sarkania i dlatego tę pozycję, uwidaczniającą zamiary zarządu miasta, specjalnie podkreśliłem. Nie jest żadnym argumentem, że kilkaset zł. trzeba było zapłacić z roku poprzedniego, ta pozycja powtarza się regularnie w każdoczesnym bilansie. I napewno w roku następnym będą płacone koszty sądowe z tego roku pochodzące.

Utrzymanie lokali biurowych jest może z całości zarzutów najwięcej ciekawe. W czasach, gdy magistrat niema możności spełnić swych obowiązków wobec bezrobotnych, gdy nie może nawet płacić rat od swoich długów, wtedy nie jest czas robić niekonieczne adaptacje w swoich budynkach. Normalna konserwacja wszystkich budynków, a więc także przy ul. Wałowej była przewidziana w kwocie 8.000 zł. Na co wyszło aż 17.000 zł. tego do dzisiaj nie wiem. Pomalowanie ścian, naprawa podłóg i pieców nie mogła przecież tyle kosztować, bo to niewielki zresztą jednopiętrowy budynek. Nie mogę więc zgodzić się, aby te wydatki wogóle były potrzebne przy chronicznie pustych kasach miejskich i niewykonywaniu ważniejszych o wiele rzeczy z powodu braku pieniędzy.

Wydatki rzeczowe na administrację podałem jako sumaryczną ilustrację wydatków na ten cel, gdyż suma większa inne budzi wrażenia. Chodziło mi przecież o uwypuklenie wydatkowania pieniędzy wyższych od budżetu, na cele mało potrzebne.

Anonse i komunikaty. Nie mam i tutaj nic do ukrywania. Wydatki na ten cel były i tylko znowu muszę sprostować jedną rzecz. Z pieniędzy tych korzystało nietylko „Hasło", ale i inne czasopisma. Wydaje mi się, że rozmyślnie o tem zapomniano. Uważałem ten wydatek za celowy, gdyż w tak wielkiem mieście powinien istnieć organ, zbliżony do zarządu miasta, aby obywateli informował o zamierzeniach i pracy bieżącej. Musiał taki organ istnieć, aby również wyjaśniać nieporozumienia, które są nieodłączne przy tak rozległych zainteresowaniach. Nie ukrywałem nigdy tego wydatku i miałem na to coroczną aprobatę tak Zarządu miasta, jak i Rady przybocznej z okazji sprawozdań bilansowych i udzielanych wyjaśnień. Wnioski o przyjęcie tego wydatku zawsze były uchwalane. — Wydatek ten zabolał rozmaitych panów dopiero wtedy, gdy drogi ich z p. Kuleszą się rozeszły, gdy wobec pojawiających się na mnie ataków, uważał za stosowne wziąć mnie w obronę. Powstały wówczas jednodniówki, a p. Kuleszę postanowiono zniszczyć. Do dzisiaj ten stan istnieje i mam wrażenie, że jego obwiniają o to, że zamiast magistrackiego organu, utrzymywać muszą własny organ za własne pieniądze. Ta świadomość spać niektórym nie pozwala i to jest powodem nieprzebierających w środkach ataków.

Nie uważałem za stosowne w chwili, gdy p. Kuleszę spotykały ataki, z jego dotychczasowej współpracy rezygnować, gdyż wiem, jak gołosłowne były przeciw niemu skierowane zarzuty. Takie metody były dla mnie zbyt obrzydliwe, by ich w tem naśladować. Dlatego atak ten z p. Kuleszy przeniósł się na mnie, że mu swej pomocy nie odmówiłem.

Wszystkie miasta mają na propagandę wydatki. Jedne większe, inne mniejsze. Z pewnością nie są one wygórowane, biorąc ich przecięcie. Dlatego z tego zarzutu nic sobie nie robię, bo go za zarzut nie uważam.

To są moje wyjaśnienia na podniesione zarzuty, których nie mam zamiaru ukrywać.

Adam Marszałkowicz.

Spod czapki
tarnowskiego kacyka.

Wiadomą jest rzeczą, że ławnik na magistracie jest osobą ważną, jest wszakże członkiem magistratu. Zdawałoby się więc, że ławnik ma w każdym czasie w godzinach urzędowych dostęp do p. prezydenta. Takby się zdawało, jednak tak nie jest.

Onegdaj chciał jeden z ławników z delegacją udać się do p. prezydenta, lecz nie został przyjęty. Poczem telefonicznie prosił, aby pan Dr. Brodziński go osobiście bez delegacji przyjął, ale i to się nie udało. Pan ławnik dostał odmowną odpowiedź.

* * *

Wojna, która się rozegrała koło cmentarza żydowskiego, na obejściu Stankiewicza, znalazła obecnie swój epilog. Właściciel wozu, o który walka się rozegrała, wniósł zażalenie do wyższych władz, a te poleciły inicjatorów tego bezprawnego i nieuzasadnionego ataku ukarać.

* * *

Jak dotychczas nikt — ani p. ławnicy, ani radni, ani społeczeństwo nie dowiedziało się o wyniku lustracji administracji miasta przez Komisję rewizyjną Związku Sam. Terytorjalnego, która odbyła się kilka miesięcy temu, a jak idą słuchy, była druzgocąca dla gospodarki p. prezydenta.

Możeby tak wydobyć ją obecnie ze szuflady wobec omawiania wykonania budżetu?

Durnie i pajace.

No, przecież jeden znalazł się w tem towarzystwie, który bijąc się w piersi, wycedził samooskarżenie. Myśmy przecież już dawno o tem wiedzieli, bodaj od pierwszego numeru „Głosu Ziemi Tarnowskiej", boć przecież nie brakowało tam ani głupoty, ani pajacowatości.

Lecz zawsze lepiej, jeśli ktoś sam przyjdzie do tego przekonania i uczyni publiczną spowiedź.

Pewną wartość macie jednak panowie durnie i pajace; stoicie murem koło ratusza i nie puszczacie „Muszkieterów", którzy przed fetorem waszych wypocin rejterują — bo cuchnie.

O stadjon sportowy w Tarnowie.

Jedną z wielu bolączek naszego sportu na terenie Tarnowa — to brak odpowiedniego boiska-stadjonu. Dziwić się należy, że tutejsze czynniki miarodajne (Zarząd miasta i Miejski Komitet W. F.) dotąd w tej sprawie nic uczynić nie zdołały.

Już parę lat temu ks. Sanguszko proponował oddanie znacznych terenów z własnych parcel pod budowę stadjonu. Podobno warunki, jakie ks. Sanguszko wówczas postawił nie odpowiadały ówczesnym członkom Wydziału Rady Powiatowej. No i dobra sprawa została pogrzebana.

W ostatnich latach społeczeństwo tarnowskie zostało zaalarmowane wiadomością, że darowiznę placów miał przejąć w posiadanie Pow. Komitet W. F. i P. W. względnie Państwowy Urząd W. F. Okazało się jednak, że i te pogłoski rozwiały się we mgle „obietnic". Społeczeństwo, a szczególnie nauczycielstwo tut. szkół z zainteresowaniem śledzi przebieg akcji budowy stadjonu, oczekując realizacji „projektów", gdyż interes tysięcy młodzieży domaga się natychmiastowego rozwiązania powyższej sprawy.

Nie naszą będzie rzeczą na tem miejscu podać sposób rozwiązania tej kwestji, ale naszym obowiązkiem jest zwrócić na to uwagę.

Miasto Tarnów, pretendujące do nazwy „wielkiego", nie posiada bowiem ani jednego odpowiedniego boiska sportowego.

Z braku również najprymitywniejszych boisk a nawet podwórzy, stan wychowania fizycznego w tut. szkołach jest wprost rozpaczliwy. Jedyne większe boisko (w inwestycję którego Dyrekcja gimn. I i sem. naucz. męsk. włożyły grube kwoty) zostało przez Zarząd miasta zakładom odebrane. Gdzie i w jakich warunkach młodzież szkół powsz. ma uprawiać gry drużynowe? A młodzież szkół średnich sporty? Dotąd to odbywało się czasem na targowicy!

Miasto posiada jeszcze odpowiednie tereny, które przy dobrych chęciach można przemienić na stadjony, względnie ogrody-boiska. Młodzież czeka!

B. Moskal, naucz. sem.

Prawo autorstwa przemówień p. Dr. Brodzińskiego.

Do autorstwa przemówień, które przy okazjach licznych uroczystości p. Dr. Brodziński tak kiepsko odczytuje, rości sobie pretensje pewien były urzędnik magistratu, który ubolewa, że nawet niektóre z jego elaboratów zupełnie niepoprawnie „Głos" drukował, jako przemówienia p. prezydenta, nie zdradzając właściwego autora.

Rodzi się kwestja prawna, czy mowca ma prawo podawać przemówienia przez innego napisane za swoje.

Może odpowie były sędzia Dr. Brodziński.

Legjonista ma głos.

W „Głosie Ziemi Tarnowskiej“ pojawił się artykuł p. t. „Marsz 3 muszkieterów na ratusz tarnowski“, który w swej końcowej części zajmuje się również Związkiem Legjonistów i na to chciałbym odpowiedzieć.

Pisze autor: „W obozie legjonowym wywołał pan (p. Marszałkowicz) burzę i ferment, który dopiero dziś się łagodzi i uspakaja“. Muszę więc stwierdzić w imię prawdy, że autor artykułu zupełnie nie jest obeznany ze stosunkami panującymi w Związku Legjonistów, lecz pisał te słowa widocznie na rozkaz swego prezesa i dla jego obrony.

Przykro mi pisać o drażliwych sprawach, jakie się obecnie rozgrywają na terenie Związku Legjonistów, ale jedno skonstatować muszę, że daleki jest od tego p. Dr. Brodziński, aby burze i tarcia łagodził, lecz raczej bardziej je zaognia. Boć przecież każdy wie, że żaden legjonista, jeśli nie należy do jego „intymnych“, dostępu do niego niema, nie przyjmuje również p. Dr. Brodziński delegacyj Kół legjonowych, co wywołuje wielkie rozgoryczenie.

Nie przyczynia się również do uspokojenia sprawa, że p. prezydent, legjonistów, długoletnich pracowników magistratu zwolnił z posady, innych zaś zdegradował z pracowników miesięcznych na dziennych. Dużą burzę wywołało również wyrzucenie członka Zw. Legjonistów z mieszkania związkowego.

Artykuł więc w „Głosie“, który miał podnieść Dra Brodzińskiego i wskazać na jego popularność w Związku, chybił zupełnie i przyszłe wybory do Zarządu wskażą najlepiej, jaką popularnością u nas cieszy się p. Dr. Brodziński.

Zweryfikowany legjonista.

Dobroczynność, dobroczyńcy i kiepski odpływ dobroci.

Dobroczynność stać się może złą czynnością, jeśli się ją prowadzi fałszywemi torami, nie dosięgającemi częstokroć do tych, którzy mają z tej dobroczynności korzystać. Dobroczynność, która jest pretekstem do wyżycia się panów i pań komitetowych, nie mających innego zajęcia i nudzących się na swem emerytalnem dożywociu, niewiele daje korzyści.

Od lat wielu przypatruję się z zajęciem charytatywnej akcji w naszem mieście, którą to akcję arenduje kilkudziesięciu ludzi. Czy to dla wstydzących się żebrać, czy dla bezrobotnych, czy dla przedszkola, żłóbka, czy na dożywianie w szkołach — zawsze ci sami wysiadują fałdy na posiedzeniach, trzęsą puszkami koło cukierni, sterczą przy bufetach na balach dobroczynnych, jednem słowem wylewają dobroć swego serca przy każdej okazji szczodrze i z wielkim hałasem — jeno przeciętnie rezultaty są małe.

Jest w naszem mieście jawnych i mniej jawnych placówek charytatywnych tyle, że przeciętny człowiek, który nie wygrał miljona, nie podoła tej powodziowej fali dobroci. Składki tu i tam, zbiórki wczoraj, dziś, jutro, rauty, bale — półmiski, wstępy, toalety.

Człowiek dobroczynny bankrutuje, ale umiera przytem z głodu ten, dla którego ta sroga akcja charytatywna się odbywa.

Szumny bal — powiedzmy na wstydzące się żebrać właścicielki domów (i tak się zdarzyć może). Kasyno udziela sal zadarmo, miasto dostarcza bezpłatnie światła, panie komitetowe dają bufet, muzyka gra za psie pieniądze, panowie się pocą przy tańcu i bufecie, panie dekoltują się po pępek dla dobroczynności. Wreszcie tydzień po balu dowiadujemy się, że bal się świetnie udał, bo nie było deficytu.

Albo ta codzienna żebranina na ulicach z puszkami, dająca coraz to mniejsze rezultaty. A znowu inne paniusie najeżdżają dom i wyciągają odzież, bieliznę i t. d.

Od poniedziałku do poniedziałku, od stycznia do stycznia, codziennie plaga charytatywna prześladuje obywatela. Chyba miljony się zbiera, a głód i nędza coraz bardziej wzrasta i cała ta charytatywna komedja nie na wiele się zda.

Trzebaby było może tę akcję dobroczynności ująć inaczej, scentralizować, złączyć i dać pod ściślejszą kontrolę władz administracyjnych. Kontrola bowiem grosza publicznego jest znikoma. Z tych też powodów takie okropne sprawy, że działacz niezrównany w dobroczynności, który miał patent na wszystkie prezesostwa, znajduje się później pod oskarżeniem przywłaszczenia sobie funta słoniny, a co najgorsze, to oskarżenia te popełniane są na ucho, od jednego do drugiego, a nikt niema odwagi ani wystąpic z oskarżeniem, ani przygwozdzić kłamstw—zaś społeczeństwo patrzy na tą komedję fałszywej dobroczynności z niechęcią.

Nie chcemy jaskrawych kwiatków działalności charytatywnej zaprzysięgłych zbieraczy omawiać — jednak chcemy zwrócić uwagę, aby dobroć ludzka i chęć pomocy jakoś lepiej zorganizować, aby ten co daje miał to przeświadczenie, że ci, co potrzebują, będą zaopatrzeni. Charytatywność nie może być pretekstem do balów i bridża pań komitetowych, ale musi mieć poważne podłoże.

Nie należy również zapominać, że społeczeństwo jest spauperyzowane i nie może codziennie i ciągle dawać na tysięczne cele. Trzeba do społeczeństwa zwracać się w największej potrzebie i dać mu to przeświadczenie, że pomoc jego nie będzie bezcelowa.

L. M. K. w Mościcach.

W dniu 1 lutego b. r. Zarząd Oddziału Ligi Morskiej i Kolonialnej im. inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego w Mościcach urządza w pięknie udekorowanych salach Kasyna Z Z.P.U. w Mościcach Taneczną Zabawę Morską.

W czasie zabawy przygrywać będzie jazzbandowa orkiestra 16 pp. Stroje ciemne. Na P. T. Gości zamieszkałych w Tarnowie oczekiwać będą autobusy pod kinem „Apollo“ w czasie od godz. 20·30 do 21·30. Imienne zaproszenia otrzymać można z Zarządu Obwodu LMK. w Tarnowie, ul. Krakowska 2, względnie od delegatów oddziałowych LMK. w Mościcach.

Następnie w dniu 9 lutego o godz. 11-tej odbędzie się w Kasynie ZUPU Uroczysta Akademja Morska z racji przypadającej 16-letniej rocznicy odzyskania morza. Akademja zostanie wypełniona b. bogatym programem, na który złożą się: 1) przemówienie mjr. Węgrzyńskiego, 2) koncert orkiestry robotniczej z Mościc, 3) występ słynnego chóru „Fala“ (ósemka) z Tarnowa oraz deklamacje.

Na powyższe imprezy Zarząd Oddziału serdecznie zaprasza wszystkich Członków i Sympatyków LMK.

Koncert pożegnalny.

Znany nam dobrze artysta skrzypek Józef Salacz opuści niebawem Tarnów, swoje rodzinne miasto, ażeby się udać zagranicę na dłuższy objazd koncertowy. Dzięki prośbom Dyrekcji Instytutu Muzycznego dał nasz mistrz swój koncert pożegnalny w niedzielę dnia 19 bm. o godz. 8-mej wieczór w gościnnej sali tegoż instytutu, z akompanjamentem p. prof. Emilji Rzepeckiej. Bogaty program i świetna wirtuozowska technika, połączona z wysokim artystycznym polotem, dała zebranej licznie publiczności prawdziwą ucztę artystyczną.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Wiktor Kuczyński
Drukarnia „Grafja“, Tarnów, ul. Goldhamera